



# O rozszerzaniu granic

*Fahrenheit Crew*



Adrian Tchaikovsky

*Ścieżka skarabeusza*

Tłum.: Jarosław Rybski

[Rebis](#) 2011

Stron: 743

Cena: 45,90 zł

Kiedy skończyłam czytać „Hołd dla mroku” Adriana Tchaikovsky’ego, czwarty tom cyklu „Cienie pojętnych”, zdawałam sobie sprawę, że tom piąty będzie dla autora prawdziwym wyzwaniem. Wypadła z gry spora liczba bohaterów, których w częściach poprzednich polubiliśmy bądź nie, zakończyła się wojna. Cztery pierwsze części bardzo przypadły mi do gustu, byłam więc ogromnie ciekawa, czy w „Ścieżce skarabeusza” autorowi uda się utrzymać dotychczasowy wysoki poziom. I ze smutkiem stwierdzam, że moje nadzieje okazały się płonne. Tchaikovsky postanowił pójść dalej i pokazać czytelnikowi trochę więcej świata, lecz sposobu, w jaki to uczynił, nie uważam za najbardziej udany.

Ze „starych” bohaterów na scenie pozostało jedynie kilkoro: Stenwold, Cherweel, Thalryk, Totho i Tynisa. Tym razem uczestniczymy w niejasnej misji, jaką otrzymuje bratanica Stenwolda, wysłana do odległego miasta Khanaphes. Niejasnej, bo do końca nie wiadomo, czy dziewczyna udaje się tam jako dyplomata, czy też dla podreperowania swojej zrujnowanej przez wojnę i śmierć ukochanego psychiki. I - przynajmniej dla mnie - nic łącząca piąty tom z poprzednimi jest zbyt wątła, bym mogła traktować opowieść jako część większej całości. Można byłoby zmienić imię głównej bohaterki i otrzymalibyśmy samodzielną historię o ekspedycji w nieznaną, obronie starożytnego miasta, walce, zdradzie i miłości. Historię nieco przegadaną, przewidywalną i niespecjalnie interesującą.

Owszem, „Ścieżka skarabeusza” ma jeden plus jako część cyklu. Dowiadujemy się nareszcie, jak to jest z pojętnością i niepojętnością, dlaczego zdolność do postępu technologicznego wyklucza magię i co sprawia, że niepojętni nie są w stanie opanować choćby podstaw mechaniki. To jednak, przynajmniej jak na mój gust, za mało, by powieść harmonijnie łączyła się z częściami poprzednimi.

Z przykrością stwierdzam, że podczas lektury przeszkadzały mi wpadki - niby drobne, ale jednak irytujące. Trudno jest mi wyobrazić sobie ludzi w pełnych zbrojach płytowych, paradujących w nich

dzień w dzień na spalonej słońcem, upalnej pustyni. Takż dziwi mnie celne strzelanie z łuku przez jeźdźca gigantycznej szarańczy poruszającej się dwunastometrowymi susami. A już zupełnie nie rozumiem dramatyzmu ewakuacji mieszkańców Khanaphes, skądinąd niepojętnych żukowców, którzy tłoczą się przy brzegu rzeki, czekając na łodzie, mające zawieźć ich na bezpieczny brzeg. Cherweel także jest żukowcem... i lata dzięki swej sztuce. Dlaczego zatem żukowcy z Khanaphes nie wzbijają się w powietrze, lecz czekają na przeprawę?

Mój sentyment do czterech pierwszych części jest jednak ogromny. Potraktuję „Ścieżkę skarabeusza” jako opowieść niejako poboczną, udzielię autorowi kredytu zaufania. Tym niemniej cykl pozostaje dla mnie cyklem, czyli serią następujących po sobie opowieści łączących się w całość. Dam szansę kolejnemu tomowi, „Morskiej straży”. Może bez dotychczasowego entuzjazmu, ale jednak. Bo mam nadzieję, że oderwanie tomu piątego od głównej linii wydarzeń okaże się jedynie pozorne.

*Hanna Fronczak*